



24 GODZINY W STAROŻYTNYM RZYMIE

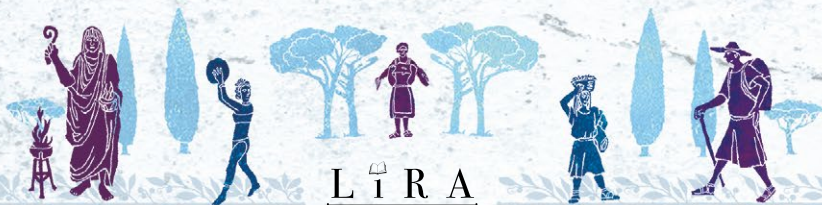


ŻYCIE CODZIENNE
OCZAMI MIESZKAŃCÓW



OD NIEWOLNIKA DO CESARZA
OD PROSTYTUTKI DO KAPŁANKI

PHILIP MATYSZAK



LIRA
WYDAWNICTWO

24 GODZINY
W STAROŻYTNYM
RZYMIE

24 GODZINY W STAROŻYTNYM RZYMIE

ŻYCIE CODZIENNE
OCZAMI MIESZKAŃCÓW

OD NIEWOLNIKA DO CESARZA
OD PROSTYTUTKI DO KAPŁANKI

PHILIP
MATYSZAK

Przełożyła Dominika Krupińska

L i R A
WYDAWNICTWO

Tytuł oryginału

24 Hours in Ancient Rome. A Day in the Life of the People Who Lived There

Copyright © Philip Matyszak 2017

First published in Great Britain in 2017 by Michael O'Mara Books Limited,
9 Lion Yard, Tremadoc Road, London SW4 7NQ

Projekt layoutu i okładki © Jade Wheaton 2017

Polish language edition © Lira Sp. z o.o., Warszawa 2024

Redaktor prowadząca: Ewa Kubiak

Redakcja: Katarzyna Smardzewska

Korekta: Magdalena Jabłonowska – Przecinek i spółka

Opracowanie graficzne na podstawie projektu layoutu i okładki:

Joanna Dąbrowska / so-design.eu

Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska

Producenci wydawniczy: Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

L i R A
WYDAWNICTWO




Lira Publishing Sp. z o.o. al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa

www.wydawnictwolira.pl

Wydanie pierwsze

Warszawa 2024

ISBN: 978-83-68101-17-1

Wydawnictwa Lira szukaj też na:   

Druk: Pozkał

Damie, która dotarła na szczyt — Barbarze Hooley



SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE 9

HORA NOCTIS VI (00.00–01.00)

STRAŻNIK ROZPATRUJE SKARGĘ 13

HORA NOCTIS VII (01.00–02.00)

WOŹNICA STOI W KORKU 23

HORA NOCTIS VIII (02.00–03.00)

PIEKARZ ZACZYNA PRACĘ 33

HORA NOCTIS IX (03.00–04.00)

MŁODA NIEWOLNICA PRZYGOTOWUJE ŚNIADANIE 45

HORA NOCTIS X (04.00–05.00)

MATKA OPIEKUJE SIĘ CHORYM DZIECKIEM 55

HORA NOCTIS XI (05.00–06.00)

POŚLANIEC CESARSKI WYRUSZA DO BRYTANII 64

HORA NOCTIS XII (06.00–07.00)

UCZEŃ ZACZYNA PORANNE LEKCJE 75

HORA I (07.00–08.00)

SENATOR IDZIE NA SPOTKANIE ZE SWOIM PATRONEM 86

HORA II (08.00–09.00)

WESTALKA JEDZIE PO WODĘ 98

HORA III (09.00–10.00)


PRAWNIK UDZIELA PORADY 109

HORA IV (10.00–11.00)

NASTOLATKA ZRYWA Z CHŁOPAKIEM 120

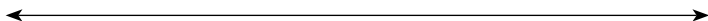
HORA V (11.00–12.00)

KAMIENIARZ PRACUJE NAD GROBOWCEM CESARZA 129





HORA VI (12.00-13.00)	
WŁAŚCICIELKA TAWERNY KRZĄTA SIĘ W PORZE OBIADOWEJ	140
HORA VII (13.00-14.00)	
KONSTRUKTOR ZEGARÓW WODNYCH ZACZYNA NOWY PROJEKT	150
HORA VIII (14.00-15.00)	
POSŁUGACZ W ŁĄŻNI WPUSZCZA KLIENTÓW	161
HORA IX (15.00-16.00)	
PANI DOMU ORGANIZUJE WIECZORNE PRZYJĘCIE	172
HORA X (16.00-17.00)	
PRACZKA MA DRUGĄ ZMIANĘ	183
HORA XI (17.00-18.00)	
KUCHARZ ODCHODZI OD ZMYŚLÓW	193
HORA XII (18.00-19.00)	
KAPŁANKA PRZYGOTOWUJE SIĘ DO ZŁOŻENIA OFIARY	204
HORA NOCTIS I (19.00-20.00)	
KUPIEC KORZENNY WYRUSZA NA KOLACJĘ	215
HORA NOCTIS II (20.00-21.00)	
PROSTYTUTKA ZNAJDUJE KLIENTA	225
HORA NOCTIS III (21.00-22.00)	
ASTROLOG STAWIA HOROSKOP	236
HORA NOCTIS V (22.00-23.00)	
GLADIATOR POKAZUJE, CO POTRAFI	248
HORA NOCTIS VI (23.00-00.00)	
PIECZENIARZ WRACA Z UCZTY	259
PRZYPISY KOŃCOWE	268
ŹRÓDŁA ILUSTRACJI	275
INDEKS	277
BIBLIOGRAFIA	287



WPROWADZENIE

Początek września 137 roku naszej ery. Imperium rzymskie jest niemal u szczytu potęgi. Orły cesarskie zostały wprowadzone do Mezopotamii oraz Dacji (i wycofane — w przypadku tej pierwszej). Od Tamizy po Tygrys Rzym stanowi potęgę, wywołuje lęk i wzbudza szacunek.

Większość ludzi, których spotkamy w tej książce, niespecjalnie się tym przejmują. Dla nich życie nie polega na celebrowaniu chwały imperium, lecz toczy się wokół płacenia czynszu oraz radzenia sobie z trudnymi krewnymi i codziennymi wyzwaniem w domu czy pracy. Rzym może sobie być najwspanialszym miastem na ziemi, ale jego mieszkańcy nadal muszą poruszać się po ulicach, pielęgnować życzliwe relacje z sąsiadami i wyszukiwać na rynkach dobrą żywność w rozsądnych cenach.

Książka ta poprowadzi nas przez jeden dzień z życia Rzymu w czasach cesarza Hadriana. Miastu temu będziemy się przyglądać oczami jego dwudziestu czterech mieszkańców. Zaczniemy o szóstej godzinie nocy. Nie, to nie pomyłka. Rzymianie — w dość dezorientujący sposób — rozpoczynali dwudziestoczterogodzinny dzień o północy, ale godziny liczyli od poprzedzającego ją zachodu słońca. To tylko jeden z mnóstwa przykładów na to, że starożytni postrzegali świat inaczej niż my dzisiaj.

Z punktu widzenia współczesnego czytelnika wielu opisanych tutaj ludzi żyło krótko i w nędzy; w niesprawiedliwym oraz dyskryminującym społeczeństwie: śmierć na skutek infekcji i chorób jest wszechobecna. Opieka zdrowotna i pilnowanie porządku publicznego działają na prymitywnym poziomie, a większość usług socjalnych nie istnieje. Ale mieszkańcy Rzymu nie postrzegają tego w ten sposób. Niesprawiedliwość i choroba są dla nich powszechnie czającymi się zagrożeniami, które po prostu trzeba znosić. Pomimo wszystkich swych wad i niewygód Rzym nadal jest jednak jednym z lepszych miejsc do życia na świecie. Wady dostrzega się tu takie jak wszędzie indziej, ale zalety tego miasta są niezrównane.

Rzymianie nie spędzają zbyt wiele czasu na spacerowaniu i gapieniu się na pomniki czy wielkie miejskie budowle. Mają własne życie, którym muszą się zająć, i to temu życiu krótko się przyjrzymy przez ów jeden dzień późnego lata. Trzeba natomiast zauważyć, że głównym celem naszej obserwacji nie jest to, czego możemy się dowiedzieć o życiu konkretnych ludzi przebywających w tym mieście, ale to, co mogą nam oni powiedzieć o nim samym. Grecy i Rzymianie uważają bowiem, że nawet gdyby usunąć mury, budowle i drogi, miasto wciąż będzie istnieć.

To ludzie są miastem: budowle i pomniki, które będą podziwiane przez żyjące w późniejszych epokach pokolenia turystów, pozostają drugorzędne — liczą się tylko jako materialne echo; mówią o ludziach, którzy je wzniesli i żyli pośród nich. Z tego powodu w tej książce niewiele mówi się o pomnikach. Napotykanie przez nas budowle nie są zbiorem jałowych ruin, lecz stanowią jeden z elementów żywiłowego, wielowarstwowego i wymagającego otoczenia.

I podobnie dwadzieścia cztery osoby, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, które dzisiaj spotkamy, nie są po prostu mieszkańcami Rzymu — i one, i setki tysięcy takich jak one, są Rzymem. Cel tej

książki nie polega po prostu na zrekonstruowaniu przebiegu dnia dwóch tuzinów mieszkańców Rzymu, każdego z osobna. Chodzi w niej o odtworzenie wycinka życia samego miasta, odbijającego się w dwudziestu czterech spośród wielu tysięcy jego oblicz.

O ile ludzie w tej rekonstrukcji są (w dużej mierze) fikcyjni, o tyle ich problemy i zmagania już nie. Z punktu widzenia dzisiejszego historyka starożytności w epoce tej mniej istotni są „wielcy ludzie”, a bardziej liczą się instytucje społeczne, kryjące się za nimi i ich czynami. Zatem archeolodzy, socjolodzy, epigraficy i przedstawiciele dziesiątków innych dyscyplin trują się, by przedstawić nam całościowy obraz życia i pracy zwykłych ludzi w starożytnym Rzymie. Książka ta wykorzystuje wszystkie owe źródła, a ponadto czerpie z zasobów najcenniejszych: z anegdot, dowcipów, przemówień i korespondencji tych, którzy faktycznie tam żyli.

Nie tylko filolog klasyczny dostrzeże, w których miejscach — cieszymy się, że prawa autorskie do tych dzieł wygasły wiele wieków temu — w narrację zostały wplecione teksty napisane przez wielu Rzymian, którzy żyli w tamtych czasach lub blisko nich: od listów erudyty Pliniusza po lubieżne graffiti odkryte na ścianach domu publicznego. Na ile to możliwe, ludzie Rzymu będą tutaj sami opowiadać o swoich przeżyciach, a jeśli chodzi o tych spośród nich, którzy w tamtym społeczeństwie nie mieli nic do powiedzenia, to książka ta stara się mówić za nich: dlatego jak wspomniano powyżej, w tekst główny wpleciono urywki oryginalnych źródeł. Ponadto w licznych przypadkach przeżycia wielu osób połączono ze sobą, by w pełni przedstawić jedną godzinę dnia z życia pojedynczej osoby.

Całościowy obraz, jaki wyłania się z opisu tych dwudziestu czterech godzin, jest czymś więcej niż tylko sumą poszczególnych elementów. Tak naprawdę bowiem książka ta ma tylko jednego bohatera i bohaterem tym jest Rzym — tętniące życiem, wulgarne,

ledwo poddające się zarządzaniu mrowie. Ma ono wiele wad, czasem przerażających, ale odnajdujemy w nim olbrzymią energię i optymizm.

Kryje się tu duch przedsiębiorczości i niezachwiane przekonanie, że bez względu na to, jak dobrze lub źle idą sprawy, sytuację zawsze można polepszyć. Niewolnik stara się w Rzymie o uzyskanie wolności, wyzwoleniec o wzbogacenie się, a bogaty kupiec — o przyjęcie do wyższych sfer. Rzymianie, jakkolwiek często gorzko się skarżą na swoją dolę, to rzadko się z nią godzą. Cechuje ich dynamizm, a nie przygnębienie. Są przekonani o własnej wyższości i przepojeni przekonaniem, że skoro przebywają tu, w centrum wszechświata, to powinni wykorzystać ten fakt jak najlepiej i wytyczyć drogę do lepszego życia dla siebie i swoich dzieci.

Starożytny Rzym to coś więcej niż tylko grupa budowli. To nawet więcej niż społeczeństwo złożone z powiązanych ze sobą społeczności bardzo rozmaitych ludów i jednostek.

Starożytny Rzym to przede wszystkim postawa.



III HORA NOCTIS VI III
(00.00-01.00)

STRAŻNIK
ROZPATRUJE SKARGĘ

Fakt, że Petroniusz Brewis ma dziecko — córkę, wzbudza mnóstwo sprośnych żartów w małej kamienicy, którą nazywa on swoim domem.

Żona Petroniusza Brewisa pracuje na straganie z rybami na rzymskim Forum Piscarium. Do jej obowiązków należy nadzorowanie przewozu żywych ryb. Są one sprowadzane do Rzymu nocą w beczkach napełnionych wodą. Nie zabija się ich od razu, by nie popsuły się w czasie transportu z miejsca połowu. Po wyjęciu z beczek, w godzinach otwarcia rynku, ryby pływają w płytkich wgłębieniach, które wyźłobiono w kamiennych ladach sklepowych. Dzięki temu mieszkańcy Rzymu mogą jeść ryby naprawdę bardzo świeże — nie jest wcale niczym niezwykłym, że ryba zostaje podana do stołu przed upływem godziny od chwili jej śmierci u handlarza.

Ryby trzeba wydobyć z beczek i umieścić je we wgłębieniach, zanim pierwsi klienci wpadną na forum o wschodzie słońca; a to oznacza, że żona Brewisa musi wyjść z domu godzinę wcześniej. Zanim wyruszy do pracy, zwykle przygotowuje śniadanie dla męża i zostawia je na blacie kuchennym. Choć biorąc pod uwagę godzinę, o której wróci jej małżonek, trzeba by to raczej nazwać kolacją.

Brewis zwykle wraca do domu godzinę po wyjściu żony do pracy, po czym zjada posiłek, szybko się myje i idzie do łóżka spać. Petroniusz Brewis jest bowiem członkiem *vigiles* (wigilów) — nocnej straży rzymskiej — i w tym momencie jest już na nogach od dziewięciu godzin. Na skutek nakładania się godzin pracy Petroniusz czasami nie widzi swojej żony przez tydzień. Stąd żarty o pochodzeniu jego córki — sąsiedzi snują przypuszczenia, w jaki sposób doszło do poczęcia.

W tym momencie Brewis ma przed sobą jeszcze kilka długich godzin swojej zmiany. On i jego oddział odgrywają podwójną rolę: jakkolwiek *vigiles* odpowiadają za to, by na ulicach przestrzegano prawa i zachowywano porządek, w rzeczywistości jest to drobiazg, gdy zestawi się go z ich głównym zadaniem, jakim jest zapobieganie pożarom. W końcu szkody, jakie może wyrządzić agresywny pijak czy nawet uliczny morderca, są minimalne w porównaniu ze spustoszeniem wywoływanym przez nawet umiarkowanej wielkości pożar. Dla celów przeciwpożarowych Rzym jest podzielony na siedem rejonów i Brewis oraz jego koledzy doskonale wiedzą, że to właśnie na tym terenie, za który odpowiada ich kohorta — *Regio II* — wybuchł najstraszniejszy pożar w całej historii Rzymu.

Stało się to w 64 roku naszej ery. Ogień, który zaczął się rozprzestrzeniać po krętych uliczkach w okolicach Circus Maximus, ostatecznie rozrósł się w pożogę, którą zdołano opanować dopiero po sześciu dniach — a w tym czasie więcej niż czwarta część Rzymu została doszczętnie zniszczona.

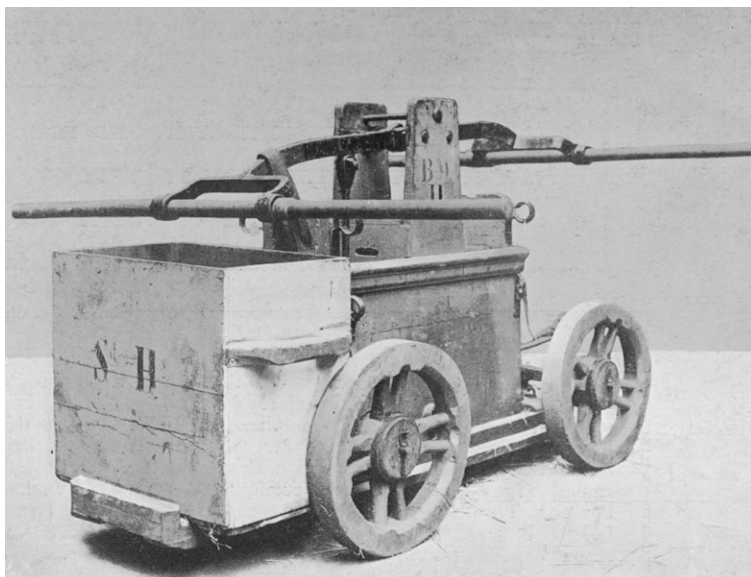
Wielki pożar

W tę gorącą, wietrzną letnią noc 19 czerwca 64 roku naszej ery wybuchł pożar w jednym ze sklepów, których wiele mieściło się wzdłuż muru Circus Maximus od strony ulicy. Jak objaśnił później historyk Tacyt: „Albowiem ani pałaców, zaopatrzonych w mury ogniochronne, ani świątyń, otoczonych murami, ani żadnej innej zapory po drodze nie było”¹.

Tacyt — który sam przeżył ten pożar jako młodzieniec — opisał go na podstawie własnych doświadczeń: „Lamentujące, przerażone kobiety, ludzie znękani wiekiem lub nieporadne dzieci, wszyscy, którzy myśleli o sobie albo o innych, wlokąc słabych lub na nich czekając, jedni zwlekaniem, drudzy pośpiechem — słowem wszystko powodowało przeszkody. Często kogoś, gdy w tył się oglądnał, z boku lub z przodu ogień zaskoczył, albo jeżeli w sąsiednie umknał miejsce, a i ono było ogniem objęte — te nawet dzielnice, które za odległe uważał, w tym samym znajdował niebezpieczeństwo”².

Wielu ludzi żywiło przekonanie, że pożar nie mógłby samoczynnie rozrosnąć się do tak wielkich rozmiarów, i zrodziło się podejrzenie, że wywołał go cesarz Neron jako drastyczną metodę oczyszczenia miasta, aby móc je później odbudować według własnych planów.

Prowizoryczne kramy ulicznych handlarzy, składy towarów oraz górne piętra wielu budynków są wzniesione z drewna, suche jak wiór i ustawione tak ciasno, że trudno znaleźć jakąś budowlę, która by nie dotykała innej. Wystarczy węgielek wypadły ze źle wykonanego paleniska lub pozbawiona dozoru lampka oliwna, zrzucona



MODEL RZYMSKIEGO WOZU STRAŻACKIEGO.
POMPA TŁOCZĄCA JEST NAPĘDZANA DŹWIGNIĄ WAHLIwą

przez żerującego szczura, a w ciągu kilku minut ściana ognia zdoła objąć całą ulicę patrolowaną przez Brewisa i jego oddział.

Trudno się dziwić, że strażnicy mają prawo wejść na teren każdej nieruchomości, gdzie według ich podejrzeń ogień mógłby wymknąć się spod kontroli. Straż jest oficjalnie uprawniona do karania nieostrożnych właścicieli przedsiębiorstw lub domów mieszkalnych, a przy tym nie waha się też wymierzać niektórym podstawowych kar cielesnych. Z uwagi na ogromne zagrożenie dla całej okolicy, jakie stanowi pożar, epitet „podpalacz” należy do najgorszych zniewag, którymi jeden mieszkaniec Rzymu może obrzucić innego, a ten, kto stał się obiektem zainteresowania *vigiles*, nie budzi większej sympatii.

Po wykryciu ognia oddział uruchamia od dawna ustalone procedury walki z pożarem: najpierw strażnicy pilnują ewakuacji ludzi

znajdujących się w pobliskich budynkach i organizują łańcuch wiader z sąsiadujących rezydencji. W każdym domu musi być pod ręką pewna ilość wody na ten cel – Brewis i jego ludzie mogą określić co do minuty, ile czasu zajmie utworzenie łańcucha wiader z dowolnego punktu na trasie ich patrolu do najbliższej fontanny. Jakiś pechowy młodszy członek oddziału zostaje wówczas wyznaczony na „kocowego” i niesie nasączone octem koce, służące do tłumienia wszelkich zarzewi pożaru, zanim płomień się rozprzestrzeni. Jeśli konieczne okaże się wzmocnienie, zostanie podciągnięty przydzielony do kohorty wóz strażacki. Nie jest to nowy wynalazek — pompy, poprzedniczki maszyny używanej przez naszych *vigiles*, wspomagały gaszenie pożarów już kilka wieków wcześniej. Zasady konstrukcji pompy wystarczająco potężnej, by mogła wtłaczać wodę do węża strażackiego, jako pierwszy opisał grecki wynalazca, który pracował dla wielkiej Biblioteki Aleksandryjskiej; nosił on bardzo stosowne imię Hero, czyli bohater.

Każda kohorta *vigiles* ma w swoim gronie specjalistów. Są wśród nich oczywiście lekarze opatrujący pobitych przez bandytów czy innych strażników, którym zdarzyło się zająć drugie miejsce w bezpardonowej potyczce z dużym gangiem zbirów. Są także poparzeni i wyskakujący z płonących budynków (choć *vigiles* mają także oddział „materacowych”, starających się złagodzić takie upadki).

Jeśli nie wystarczy wóz strażacki, straż wzywa ciężką artylerię, która dosłownie jest ciężką artylerią. Przez stulecia prowadzenia wojen i oblężeń Rzymianie wybornie wyćwiczyli się w burzeniu murów miejskich, a *ballistae*, onagry i inne maszyny używane do tego celu przynoszą jeszcze większe zniszczenie, kiedy stosuje się je przeciwko typowym (to znaczy rozpadającym się) rzymskim kamienicom. Gdy zatem wybuchą duży pożar, prefekt dowodzący strażą podejmuje szybką decyzję, gdzie należy wykonać pas

przeciwpożarowy. Następnie wkracza do gry artyleria i prędko takowy wyrąbuje. Czteropiętrowy budynek może zmienić się w kupę gruzu niezwykle szybko, kiedy celują do niego specjaliści.

Po zburzeniu budynku nadchodzi czas na Brewisa i jego kolegów, którzy wskakują na niestabilny stos gruzów, uzbrojeni w haki umocowane na długim drzewcu, i wyciągają z niego wszystko, co palne. Muszą sobie z tym poradzić bardzo szybko, gdyż za plecami mają prędko zbliżający się ogień. To oczywiście, że taka praca jest niebezpiecznie ekscytująca, a to w dużym stopniu wyjaśnia gwałtowność, z jaką Brewis i jego oddział upominają ludzi nieostrożnie wywołujących pożary. (Rozumie się też samo przez się, że byli właściciele zburzonych mieszkań rzadko są zachwyceni wybranym przez prefekta miejscem stworzenia pasu przeciwpożarowego).

Wyprzedź pożarowa

Zanim w początkach I wieku cesarz August zorganizował oddziały *vigiles*, w Rzymie istniały formacje przeciwpożarowe należące do osób prywatnych. Jedną z nich posiadał magnat rynku nieruchomości — Marek Licyniusz Krassus. W przypadku wybuchu pożaru ten prezentujący postawę obywatelską jegomość zjawiał się pod płonąącym budynkiem z gotowymi do akcji strażakami i mógł od razu zacząć gasić pożar — pod warunkiem, że budynek zostanie mu sprzedany. Im dłużej dotychczasowy właściciel się wahał lub próbował pretraktować, tym bardziej nieruchomość się wypalała i traciła wszelką wartość.

Wykupywał mienie po pożarach lub sąsiadujące z pożarami, porzucane za niewielką cenę przez właścicieli z powodu obawy

i niepewności. W dużej więc mierze Rzym jemu [Krassusowi] zawdzięczał swe powstawanie.

PLUTARCH, *Żywot Krassusa*, 2³

Teraz jednak noc jest spokojna i w lekkim wietrze nie czuć nawet tchnienia dymu. Brewis i jego oddział opuszczają Via Patrius. Ulica ta w nocy staje się jedną z bardziej ruchliwych arterii Rzymu, ponieważ mieści się na niej znaczna część z największych domów publicznych stolicy. Wcześniej tego wieczoru *vigiles* musieli zawrócić ze zwykłej trasy patrolowania, żeby rozproszyć niesforną grupę młodych nobilów, którzy zostali wyrzuceni z jednego z takich przybytków i przenieśli się z imprezą na ulicę. Przy takich okazjach Brewis trochę żałuje, że jego ludzie uzbrojeni są tylko w pałki, a nie miecze, którymi miejskie kohorty szybko i ze skutkiem śmiertelnym opróżniają ulice podczas największych zamieszek publicznych.

Właśnie minęła północ i nawet prostytutki robią sobie fajrant. Wzdłuż ulicy pali się tylko kilka lamp w oknach tam, gdzie szykują się one do snu w swoich boksach noclegowych. Fakt, że domy publiczne zakończyły już tego wieczoru działalność, sprowadza *vigiles* w tę okolicę trzeci raz tej nocy.

Rzymski urzędnik, dżentelmen o znacznej pozycji i z jeszcze większym mniemaniem o sobie, po przedłużonym obiedzie z przyjaciółmi na Awentynie usiłował wstąpić do swojego ulubionego lokalu. Nie był szczególnie zadowolony, kiedy odkrył, że po pierwsze, dom publiczny jest już zamknięty, a po drugie, jego stała towarzyszka nie ma zamiaru zabawić go o tak późnej porze. W przypiływie pijackiej wściekłości próbował więc sforsować drzwi kopniakami i pięściami. Wskutek tego jedna z dziewczyn wyszła na balkon na piętrze, sięgnęła po doniczkę z petunią i cisnęła nią w głowę hałasującego.

Niestety trafiła, a ryki bólu i oburzenia, jakie wydawał z siebie urzędnik, przyciągnęły uwagę strażników.

— Jestem edylem kurulnym i nazywam się Hostyliusz Mancinus — krzyczy teraz zraniony do Brewisa i jego ludzi. — I zostałem zaatakowany na ulicy.

Edyl żąda, aby *vigiles* wdarli się do budynku i zaaresztowali nastpniczkę. Brewis kwaśno zauważa, że kwietna girlanda z przyjęcia, którą urzędnik wciąż nosi na głowie, musiała znacznie osłabić uderzenie doniczką, jednak jest zmuszony walić w drzwi domu publicznego do chwili, aż przerażona *leno* (burdelmama) go wpuści. Okazuje się, że winowajczynią jest dziewczyna o imieniu Mamiła. Gdy Brewis ją wypytuje, nieszczęśnica siedzi na łóżku w swoim pokoju i szlocha. Niewątpliwie będzie musiała stawić się w sądzie i wytłumaczyć, ale jej rozmówca w głębi serca jest pewien, że z uwagi na okoliczności nie poniesie ona kary.

Nie myślcie jednak, że *vigiles* nie żywią ani odrobiny współczucia dla edyla. Przedmioty spadające lub ciskane z balkonów to nieustanne zagrożenie dla spacerujących ulicą. Niebezpieczeństwo wzrasta szczególnie późną nocą, kiedy rzucający zazwyczaj przypuszczają, że ulica pod nimi jest pusta. Nie jest niczym wyjątkowym, że członek oddziału wraca do koszar w bardzo woniejącym stanie, ponieważ jakiś mieszkaniec był zbyt leniwy, by poczekać do rana z opróżnieniem swojego nocnika w latrynach, i zamiast tego po prostu wylał zawartość za okno, nie widząc przechodzących niżej strażników.



Pomyśl o innych zagrożeniach, które czyhają w nocy.

Dachy są wysoko,

a spadająca dachówka może rozwalić ci głowę.

Pomyśl o szkodach, jakie powstają na chodniku,

*Gdy pęknięte i nieszczelne wazy są wyrzucane
Przez okno i rozbijają się na drodze!*

*Jakim jesteś bezmyślnym głupcem, szukającym katastrofy,
Że wychodzisz z domu na kolację, nie sporządziwszy testamentu!
Każde okno na górze przy twojej drodze
Jest potencjalną śmiertelną pułapką.
Pomódl się z całego serca i licz na to, że najgorszym, co się
przydarzy,
Będzie wiadro pomyj, wylane ci na głowę
przez jakąś miejscową gospodynię.*

JUWENALIS, *Satyra*, 3⁴



Strażnicy przechodzą dalej, koło Circus Maximus, po czym kierują się na południe, by patrolować uliczki na wschodnim zboczcu Awentynu. W ciągu dnia są tu powody do ostrożności, gdyż w pobliżu portu życie nabiera takiej ciężkości, że staje się paskudne i często okazuje się krótkie. Ale *vigiles* mogą się trochę odprężyć. Ponieważ większość mieszkańców wschodniej części Awentynu nie ma zbyt wielu rzeczy wartych rabunku, jest tam też mniej opryszków, a robotnicy portowi, którzy muszą się zabrać do ładowania statków kilka godzin po północy, zwykle kładą się spać przed zachodem słońca. Drogi są wąskie, ciemne i ciche.

Cisza na tych ulicach sprawia, że łatwo jest po nich wędrować, gdyż po prawej stronie oddziału tylko jedna z nich skupia na sobie cały rozgardiasz i harmider porannego szczytu. Jest to wyłożona kamiennymi płytami arteria wiodąca z Bramy Ostyjskiej do Forum. Pozornie niekończąca się kolumna wozów tarasuje tu drogę bezlitośnie, woły i woźnice krzyczą i ryczą na siebie nawzajem, a pisk niesmarowanych osi powiększa kakofonię.

W tym momencie chaos zdaje się stawać głośniejszy i bardziej krzykliwy. Dzieje się to dokładnie w miejscu, w którym droga zwęża się między kolumnami podpierającymi potężne łuki biegnącego górą akweduktu Aqua Appia. Z cichym westchnieniem rezygnacji *vigiles* skręcają w dół zbocza i idą sprawdzić najnowszy problem komplikujący im nocną służbę.

